KONTO W P. K. O. Nr. 14977. CENA GROSZY 40

NARÓD I WOJSKO

DWUTYGODNIK

POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Redakcja i Administracja: WARSZAWA, ŚNIADECKICH 23.

Rok III Pierwsza połowa lutego № 3. (ogólnego zbioru № 39).

KORESPONDENCJE ADRESOWAĆ W L. Evert, Śniadeckich 23 m. 31

Musimy zwyciężyć

Podstawą polityki musi być wiara w zwycięstwo.

Zwycięstwo nie wieńczy dzieła. Zwycięstwo jest jeno punktem wyjścia nowej walki. Szlak dziejowy i narodu, i jednostki, dzieli się na etapy — każdy z nich kończy się zwycięstwem lub klęską. Klęska winna być jedynie pobudką, by zacząć na nowo, zacząć mądrzej, energiczniej. Zwycięstwo otwiera nowe, rozleglejsze horyzonty, wytwarza nowe ponętne możliwości. Laur jest okrzykiem zachęty, a nie pierzyną piecucha.

„Spocząć na laurach" — to przekreślić wywalczone zwycięstwo.

Zwycięstwo jest nietylko pokonywaniem. Pokonywanie jest jedynie środkiem. Zwycięstwo w swej istocie, jest dokonywaniem. Pokonać przeszkody, aby dokonać dzieła, oto zadanie mężczyzny, oto istota zwycięstwa.

Wygrana wojna rozkłada się na wygrane bitwy. Bitwa — to tysiące drobnych potyczek ujętych w planową całość, wszczynanych i przerywanych kierowniczą wolą wodza. Potyczka — to duchowe i fizyczne zmaganie się jednostek, partych wolą zwycięstwa.

Wielkie dzieło Narodu składa się z tysięcy dzieł małych, dokonywanych przez jednostki. Dzieło jednostki, to codzienne trudy osiągania zamierzonego.

Walka zależy nie od was. Skoro żyjecie, *musicie* walczyć, bowiem walka jest życiem, a życie jest walką. W życie możecie iść jako stado baranów, jako przyrodzony łup zwycięzcy — lub jako wojownicy, pijący pełnemi usty z czary chluby rozkosz dokonania. Idąc w życie idziecie w wir walki. Wasza walka może być drobnem, nudnem, monotonnem szarem borykaniem się o większą nieco pajdę chleba — lub radosnem zmaganiem się z życiem o piękno życia, o radość najwyższą wcielania ukochanej myśli.

Możecie iść w czole życiowej kolumny, lub pleść się smętnie w jej ogonie. Co krok spotykamy głębokie nurty rzeki — odgradza ona od nas urodzajne tereny. Przebywajcie rzekę przed zbudowaniem mostu. Kto idzie przez zbudowany most, znajduje miejsce zajęte. Mosty są dla leniuchów, kobiet i dzieci.

Przebywajcie rzeki przed zbudowaniem mostu.

Szukajcie dzieła. Dzieło, które wam dadzą jest tem, którem wzgardzili wojownicy, tem, które jest za nikłe, za marne dla duszy zdobywcy. Szukajcie dzieła. Nie mówcie: brak mi pracy społecznej, której chciałbym się podjąć. Tak mówią obłudnicy, niedołęgi, ślepcy lub głupcy.

Życie narzuca nam co mgnienie tysiące spraw, które należy rozstrzygnąć, tysiące drobnych zadań, które należy dokonać. A z drobnych odłamów tych, tworzy się dzieło mężczyzny—a z miljonów dzieł tych — Wielkie Dzieło Narodu. Niema tak małej sprawy, której nie wartoby podjąć, jeżeli wypływa z niej najdrobniejsza, choćby, korzyść społeczna. *Czekać bezczynnie na dzieła wielkie, znaczy skazywać się nieodwołalnie na niemożebność ich dokonania.* Bezczynność hańbi wszechświat i plugawi słońce. Dzień zmarnowany nie jest „zmarnowanym dniem", jest spoliczkowaniem własnego serca, zelżeniem własnej duszy, osłabieniem własnej woli. Szukajcie dzieła — tysiące ich czekają rąk waszych i myśli waszej.

Wasze zwycięstwa przesądzają i warunkują zwycięstwo Narodu. Wasz bezwład i wasza bierność skazuje na niemoc Naród, zabija moc Państwa.

I dlatego ci, którzy łączą się w związek Młodej Polski, któremu nadali imię Zakonu, bowiem jak zakonnicy oddają się nieustannej służbie idei — idei Polskiego Mocarstwa, wykreślili bierność z cech swoich, zobowiązują się podejmować każdy trud, każdą pracę, która może przynieść najdrobniejszą choćby korzyść społeczną. Nie wolno im czekać pracy — muszą jej szukać sami, podejmować niezwłocznie.

Słowo: „zrobiłbym" jest hańbą. Słowo „zrobię" jest pustym dźwiękiem. Istnieją jedynie słowa: „robię", albo „zrobiłem".

Szukajcie dzieła.

Bowiem dokonywanie jest drogą zwycięstwa.

A my musimy zwyciężyć.

Władysław Ludwik Evert.

10 - II - 1920 r.

„Wiatr od morza", który w zaraniu odrodzenia Rzplitej powiał od Bałtyku wgłąb kraju, przypomniał minione lata polskiej „morskiej armaty" i przyniósł z sobą mocny nakaz, mus powrotu Polski nad morze, nad drogi do szerokiego świata.

Równolegle z marzeniami Stefana Żeromskiego, genjusza piśmiennictwa polskiego, polski genjusz polityczny realizował podstawę idei morskiej. dostęp do morza własnego.

Bałtyk zapomniał już był, jak wygląda znak floty polskiej. Dzień 10 lutego 1920 r., przypomniał nasze odwieczne prawa przez symboliczny akt zaślubin Polski z morzem.

10 lutego 1920 r. wśród huku dział i entuzjazmu ludności, wzbija się w Pucku sztandar polski na wysoki maszt. W morze pada pierścień i ginie w głębinach, które niejako symbolizują głębię i doniosłość wydarzenia. W imieniu Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, gen. Haller otoczony przedstawicielami rządu, Sejmu i społeczeństwa, dokonuje symbolicznego aktu.

Polska obejmuje w swe posiadanie skromny skrawek wybrzeża.

Kilkadziesiąt kilometrów wybrzeża morskiego — to dla trzydziestomiljonowego państwa, o ogromnych możliwościach eksportowych, niezbyt proporcjonalny wylot na świat. Gorzej jeszcze! Wybrzeże polskie nie posiada w tym arcyważnym momencie rzeczy najważniejszej — portu. Puck nie odpowiada wymogom portu morskiego, wystarcza bowiem zaledwie dla statków rybackich.

Jakaż więc okazja do radości dla sąsiedniego „wolnego miasta" Gdańska — ostoi hakaty, militaryzmu i nienawiści do wszystkiego co polskie. Gdańsk, który niegdyś wiernie bronił Jana Kazimierza i Leszczyńskiego — teraz z ironją spogląda na nasze poczynania. Drwią „praktyczni" Niemcy z pierwszych kroków naszych na skrawku polskiego wybrzeża. Znajdują się, niestety, i Polacy, którzy kpinami zbywają sprawę polskiego morza i floty, powtarzając sobie jedno z tych przysłów Polski rolniczej, które przypomina zaściankowy charakter niepowrotnej przeszłości: „Może Polak nie wiedzieć, co morze, gdy pilnie orze". Życie wykazało nicość tych pewników.

Więc trwa w pierwszym roku zaślubin Polski z morzem ciężki nastrój.

Gdańsk czeka tylko na odpowiedni moment dla połączenia się z Prusami. Nie udają się jednak machinacje, mające na celu odcięcie nas od świata. Energja i stanowczość naszych władz tłumi w zarodku te zamierzenia.

Niemieckiemu powiedzeniu o „polskiem państwie sezonowem" zadaje kłam rodząca się rzeczywistość.

Od pamiętnych chwil mija dziewięć lat.

Naród polski wkroczył na szlak zwycięstwa.

„Saisonstaat Polen" — nie rozleciał się, mimo pobożne niemieckie życzenia. Wprost przeciwnie. Młody organizm państwowy okrzepł, wyrósł, spotężniał. Z małego skrawka wybrzeża polskiego, dzięki potężnej inicjatywie i pracom zakrojonym na wielką skalę, zrobiono wielkie okno na Europę i świat cały.

Dziś już nie szydzi jawny i ukryty wróg z naszych morskich poczynań.

Gdynia — potężny polski port, pozwala zawinąć okrętom ze wszystkich części świata. Polska marynarka handlowa — stworzona dzięki inicjatywie obecnego rządu — zdobywa dla nas coraz nowsze rynki zbytu, rozwozi nasze produkty eksportowe w obce kraje, oszczędzając ogromne sumy, które dawniej płaciliśmy obcym za pośrednictwo i frachty.

Tworzona przez nas Gdynia rośnie w amerykańskiem tempie. Człowiek, który na kilka miesięcy opuścił Gdynię, nie może jej poznać po powrocie. Dzięki wydatnemu poparciu rządu nabiera miasto i port Gdynia pierwszorzędnego znaczenia. O ogromnych postępach świadczą najlepiej suche cyfry statystyki. Cyfry te stwierdzają jedno — za kilka lat będzie Gdynia pierwszym portem na morzu Bałtyckiem.

Rozbudowuje się również nasza marynarka wojenna.

Jedyną stroną ujemną jest brak stałego programu morskiego, ale i pod tym względem musi w najbliższym czasie nastąpić przełom. Całe społeczeństwo rozumie już potrzeby marynarki wojennej.

Nasze okno na świat musi pozostać wolne. Swoboda komunikacyj morskich to zasadnicza podstawa egzystencji państwa.

Dziewięć lat ostatnich wykazało dostatecznie, że zdolni jesteśmy do pracy owocnej i twórczego wysiłku. Że godni jesteśmy „wolności morskiej", której znaczenia przodkowie nasi zrozumieć nie mogli.

Pracujmy więc dalej w obranym kierunku. Kochajmy morze i uczmy się zeń korzystać. Uczmy, choćby od naszych wrogów. Znany niemiecki ekonomista — List — powiada: „Kto nie ma udziału w użytku morza, ten sam się wyłączył od korzystania z bogactw świata..."

To samo mówił już 350 lat temu nasz Solikowski.

W 110 rocznicę śmierci Jana Kilińskiego

Sto dziesięć lat mija, gdy rozgorzałe wielką miłością Ojczyzny serce Jana Kilińskiego bić przestało.

A biło ono tak rozgłośnie, tak żywy oddźwięk budziło w sercach współrodaków, iż gdy go nie stało, cień smutku wielkiego padł na naród polski.

Mało jest bowiem imion bohaterów narodowych, któreby tak silnie utrwaliły się w pamięci Polaków.

Kiliński był wzorem tego ukochania Ojczyzny, które mimo ucisków i prześladowań rosło, potężniało i w godzinach wyzwolenia świadczyło przed ca-

łym światem, że Polska żyje i żyć będzie, póki tchu w naszych sercach i krwi w żyłach.

Kiliński pierwszy z mieszczan ofiarnym stwierdził czynem, że obrona kraju jest obowiązkiem nietylko szlachty, nietylko włościan lub innej warstwy narodu, lecz wszystkich obywateli Rzeczypospolitej — że nikt nie może być głuchy na wołanie Ojczyzny.

Pamiętna noc 17 kwietnia 1794 r. pozostała na zawsze w sercu każdego Polaka, a dzielny wódz rzemieślników warszawskich przeszedł do historji.

Dowiódł on, że duch gorejący miłością Ojczyzny, daje sercom i ramionom siłę, zdolną przemóc armaty i karabiny wrogiego najeźdźcy.

Kiliński żył i żyje wśród nas jako obrońca stolicy Polski, jako ten, co na wezwanie Kościuszki stanął w pierwszym szeregu walczących, zrozumiał doniosłość chwili dziejowej, rozpłomienił zapał warszawskiego mieszczaństwa, powiódł je do boju i zapisał najpiękniejszą kartę historji Warszawy czerwoną krwią jej obrońców.

Obok Bartosza Głowackiego, obok Sierakowskiego i Świstackiego, Kiliński jest wyobrazicielem tej niepożytej potęgi, jaką ma w sobie lud polski.

Dziś, gdy dzięki krwawym wysiłkom wielu pokoleń, których ani tajgi sybirskie, ani śmierć na szubienicy nie powstrzymywała od walki o wolność — uzyskaliśmy swój własny, niezależny byt państwowy, jest naszem niezaprzeczonem prawem i obowiązkiem święcić jak najuroczyściej rocznicę 110 śmierci szewca - pułkownika, co swem poświęceniem, patrjotyzmem, czystą, niczem nieskalaną służbą żołnierską, bohaterstwem i samozaparciem się w walkach o Niepodległość Ojczyzny—stał się symbolem cnoty obywatelskiej i poświęcenia dla Świętej Sprawy.

Ten posiew krwi ofiarnej, gorącej miłości Ojczyzny i bohaterstwa, jaki rzucił Kiliński w r. 1794 -- wzeszedł bujną runią w postaci legjonów Dąbrowskiego, wojsk Księstwa Warszawskiego, powstania listopadowego w r. 1830—31, powstania styczniowego w r. 1863, bohaterów rewolucji 1905 r., legjonów Józefa Piłsudskiego, i tych wielu, wielu tysięcy bezimiennych bohaterów polskich, co ginęli za sprawę polską na wszystkich frontach wojny światowej, a wreszcie i tych ostatnich, którzy w walkach o utrzymanie granic zmartwychwstałej ledwo Ojczyzny śmiercią swoją okupili wolność, całość i niepodległość Rzeczypospolitej.

To też dzisiaj, gdy oto tak niedawno obchodziliśmy radośnie dziesięciolecie niepodległości, gdy w oczach naszych niemal Polska wzmaga się na siłach i tak politycznie, jak pod względem kulturalnym i gospodarczym ze słabiutkiego i drżącego w posadach państwa przeradza się w wielkie mocarstwo na Wschodzie Europy — winniśmy sobie uzmysłowić w momencie 110 rocznicy śmierci Jana Kilińskiego, iż stan dzisiejszy Rzeczypospolitej zawdzięczamy w pierwszym rzędzie takim Wielkim Duchom i Bojownikom Idei, jakich symbolem jest Pułkownik 20 pułku piechoty za czasów Insurekcji Kościuszkowskiej.

Za ten czyn rycerski, za umiłowanie wolności, za poświęcenie dla wspólnej sprawy, za wielkie serce i zapał gorący, za krew ofiarną i więzienie moskiewskie, za bohaterstwo w boju, za Szlachectwo Ducha — naród polski postawił Kilińskiemu pomnik trwalszy od śpiżu w wiecznotrwałej pamięci pokoleń, a dziś stawia Mu w hołdzie pomnik z kamienia w stolicy jako symbol widomy wdzięcznych rodaków.

Z. T.

Dezerterzy myśli

Jest wiele rzeczy, o których we cztery oczy wypowiadamy zupełnie szczerze i określone zdanie. Gdy jednakże trzeba to samo przekonanie wypowiedzieć publicznie, cofamy się z raz zajętego stanowiska i z oburzeniem odpieramy nawet cień posądzenia nas o podobnie lekkomyślne zdanie.

Ma to miejsce z reguły wtedy, jeśli idzie o kwestje niepopularne. Jeśli mowa o zasadach i hasłach powszechnie przyjętych, rzadko kogo można spotkać, by śmiał je głośno zakwestjonować. Brak odwagi cywilnej, obawa przed ośmieszeniem przez zwolenników szarości lub choćby tylko przed niepopularnością i krytyką zamyka usta ludziom skądinąd najzacniejszym i w głębi ducha najbardziej przeciwnym powszechnie przyjętym i głoszonym przekonaniom.

Jaki tego skutek? Oto, że powszechne, żelazne niemal prawo obywatelstwa mają poglądy całkowicie i bezwzględnie szkodliwe dla mocarstwowego rozwoju państwa, że stoją na glinianych nogach kolosy, hamujące rozmach twórczy i pęd nawy państwowej.

Warto przeprowadzić rewizję takiego stanowiska, warto zastanowić się, czy brak odwagi własnego zdania wychodzi nam na korzyść. Sądzę, że ta obawa niepopularności opiera się częstokroć na fałszywych przekonaniach. Czy to, że prywatne poglądy tak bardzo odbiegają od poglądów, wypowiadanych publicznie, nie budzi już poważnego zastanowienia? Masy mają poglądy takie, jakie im narzuca prasa. Prasa zaś schlebia demagogicznie tłumom, propagując hasła najpopularniejsze. Ale co dziś jest najpopularniejsze, to jutro może utracić wziętość i naodwrót, hasło niepopularne dziś, może stać się jutro wyznaniem wiary tłumów. Tłum w czynach swych i poglądach jest bierny. Trzeba czasem słabego pchnięcia, żeby masa cała potoczyła się w kierunku zupełnie odmiennym od dotychczasowego niekiedy wręcz

odwrotnym. Trzeba tylko przezwyciężyć moment bezwładności, zazwyczaj niezbyt wielki. Jeśli tylko starczy odwagi na śmiałe rzucenie nowego hasła, można stworzyć nową drogę rozwoju narodu. Hasło to może być młotem, co skruszy gliniane nogi kolosa, zagradzającego ścieżkę, po której kroczy naród. Trzeba bardzo niewiele — trochę szczerości i odwagi. Jeśli się hasło rzuci głośno, przystaną do prowodyra jeśli nie odrazu, to w krótkim czasie wszyscy ci, którzy to hasło w głębi duszy wyznają. Brak im tylko odwagi, by hasło to głośno wypowiedzieć. Masy zawsze potrzebują przywódcy. Jeśli przywódca się znajdzie to masy za nim pójdą. Jeśli jeden będzie miał odwagę to i inni jej nabiorą. Hasło, choć dziś niepopularne, raz rzucone, potoczy się jak lawina. Trzeba tylko inicjatywy.

I dziwne jeszcze refleksje nasuwają się, gdy się obserwuje hasła i poglądy propagowane u nas i zagranicą, gdy się porówna je z hasłami, troskliwie i wstydliwie chowanemi w najgłębsze zakamarki świadomości naszej. Jest wiele haseł, które potępiamy u innych narodów, to prawda, ale te hasła tam istnieją, rozwijają się, potężnieją i toczą się, jak huragan naprzód, grożąc zniszczeniem wszystkiemu, co mu stanie na drodze.

Można być idealistą, czystym teoretykiem, pochwalającym lub ganiącym dane zasady tylko ze względu na ich istotną wartość. Ale żeby zasady wszelkie w ten sposób traktować, trzeba bujać w sferze ideału. My niestety, żyjemy na ziemi. A życie na ziemi jest bardzo realne i praktyczne. Jeśli hasła, głoszone przez jakie państwo, uważamy za wrogie i szkodliwe dla siebie, musimy pamiętać, że nie wystarczy negatywne zwalczanie tych haseł. Są one zbyt potężne, zbyt silnie wrośnięte w krew narodu i w pracę rządu, by można było ich działanie zahamować przez prostą ich krytykę. Trzeba znaleźć narzędzie skuteczniejsze, broń mocniejszą od bezpłodnej krytyki. A narzędziem tem może być hasło analogiczne do hasła przeciwnika. Hasło to będzie bronią, którą można będzie sparalizować i unieszkodliwić broń przeciwnika, którą można będzie dosięgnąć go i ranić w najwrażliwsze miejsce. Trzeba mieć tylko odwagę użycia tej broni.

Jeśli to hasło, ta broń, jest dziś niepopularne, nic to, trzeba tylko raz wyruszyć w drogę, by dojść do celu. Jeśli dziś będą krytykować, będą wyśmiewać rzucającego hasło, to jutro znajdzie się kilku, pojutrze kilkuset, a za tydzień tysiące, które zrozumieją doniosłość nowych haseł dla państwa, i pójdą ławą we wskazanym kierunku. I ci wszyscy, którym dziś brak odwagi, którzy się wstydzą przyznać głośno do swoich przekonań, zgodnych z danemi hasłami, gdy to hasło padnie, murem przy nim staną.

Na to jednakże trzeba jednego: odwagi swego zdania. Trzeba się zbyć fałszywego wstydu, i bez względu na niepopularność hasła, rzucić je głośno w naród, a potem konsekwentnie i śmiało propagować nadal. Nie można cofać się wpół drogi. Nie wolno rezygnować z głoszenia hasła, o słuszności którego jest się najgłębiej przekonanym, dlatego tylko, że budzi śmiech i drwiny lub głosy oburzenia. Salus Reipublicae suprema lex esto. Jeśli jesteśmy przekonani, że hasło nasze tylko korzyść państwu przynieść może, winniśmy je głosić, pomimo przeciwdziałania i ośmieszania przeciwników. Jeśli tylko wytrwamy, to zwycięstwo przy nas. Trzeba tylko zacząć.

Roman Kostera.

PRZYPOMINAMY O ODNOWIENIU PRENUMERATY

Rola wychowawcza wojska

(Ciąg dalszy)

Otóż bardzo mało ludzi zdaje sobie sprawę, że cała praca w wojsku jest nastawiona na wyrobienie w żołnierzach tych cech charakteru. Zależnie od dowódcy wydaje to większe lub mniejsze wyniki, ale samo stosowanie już metod, przyjętych w wojsku, musi odbijać się dodatnio na kształtowaniu charakterów.

Nie będę narazie szerzej mówił o wpajaniu w żołnierzy zasad karności i solidarności, tak ważnych w życiu społecznem, a bez których armja nie mogłaby istnieć. Mylny jest u nas rozpowszechniony pogląd, że karność w wojsku opiera się na dyscyplinie, t. j. systemie kar, które spadają na winowajcę. Posłuszeństwo w żołnierza wpaja się, poczynając od pierwszego dnia, ucząc go postawy pełnej szacunku dla przełożonych, dopilnowując wykonywania najdrobniejszych nawet poleceń. Wielu sobie nie zdaje sprawy jak wielkie znaczenie odgrywa dla wpojenia w szeregach armji karności i solidarności ten zwykły codzienny ukłon żołnierski między wojskowymi, jak za tym czysto zewnętrznym symbolem wsiąka w duszę żołnierza idea posłuszeństwa i solidarności. Kary, to ostatni czynnik, używany dla wdrożenia do posłuszeństwa, a właściwie służący przeważnie dla przełamania pewnych nałogów ujemnych żołnierza.

Nikt jednak nie zaprzeczy, że nigdzie tak nie nauczą posłuszeństwa jak w wojsku. Jak wielkie ma to znaczenie w przyszłem obywatelskiem życiu, powinniśmy rozumieć my, Polacy, na historji których tak zaciężył brak szkoły karności.

Również chcę narazie tylko lekko wspomnieć, jak wielką rolę odgrywa armja przy budzeniu uczucia miłości ojczyzny, gdzie żołnierz związany nieraz tylko niemi uczuciowemi z rodziną, uczy się zżywać z większą gromadą — swoją kompanją, pułkiem, ze swoim sztandarem wreszcie. Nietylko zresztą przywiązuje się do nich, ale zżywa się z myślą, że winien być gotów oddać życie dla ojczyzny. Znane

Walka gazowa

Wojna jest egzaminem narodu, egzaminem jego patrjotyzmu. hartu ducha, chęci złożenia siebie na ołtarzu ojczyzny, a przedewszystkiem jest egzaminem wojska, oraz jego wiedzy.

Ten naród zawsze zwycięży, który najlepiej jest przygotowany do walki. Tu nie wystarcza wychwalanie się, do czego my bardzo jesteśmy skłonni, tu potrzebna jest gruntowna i świadoma praca.

Gdy Bismarck zapytał Moltkego, czy armja jest gotowa do walki, ten odpowiedział ostrożnie: „Zdaje mi się, że tak". Gdy zaś Napoleon III zapytał o to samo swego ministra wojny, ten odpowiedział chełpliwie: „Do ostatniego guzika". Wojna pokazała, że zimny Niemiec miał słuszność, a porywczy Francuz głęboko się mylił.

Ale przeszło równo 44 lat. Nastąpił 1914 rok. Wybuchła nowa wojna. Niemcy, upici samochwalstwem i samoodurzaniem się, pojęciem o niezwyciężonej swej potędze, zapomnieli o ostrożności Moltkego i zostali pobici.

Stąd nauka, że lepiej chwalić się po odniesieniu zwycięstwa, do którego trzeba przygotować się uważnie, pilnie i świadomie.

Teorja głosi, że zadaniem każdej walki orężnej z punktu widzenia sztuki wojennej, nie jest zabicie jak największej ilości żołnierzy, lecz usunięcie ich jak najwięcej z szeregów jeszcze przed bojem lub w chwili boju, kiedy się ważą losy bitwy. Sztuka wojenna podaje wiele sposobów osłabiania przeciwnika przed bitwą i w czasie bitwy. Do tych sposobów należy między innemi umiejętny manewr. Wielcy wodzowie umieli tak manewrować swemi siłami, że wytwarzali jeszcze przed bitwą warunki dla przeciwnika tak niekorzystne, iż one działały demoralizująco na jego żołnierzy.

Ulubionym manewrem Napoleona był manewr na tyły przeciwnika, żeby odciąć mu drogi odwrotu i zmusić go do poddania się. lub do cofania się po drogach okrężnych i niewygodnych. To mocno działało na psychikę żołnierzy i osłabiało ich wartość bojową, gdyż nasuwało im na myśl nieprzewidziane wypadki, które mogą na nich czekać na nieznanych drogach.

Znany pisarz wojskowy, jen. Artur Boucher, w swem dziele „Les lois éternelles de la guerre" pisze:

— Wódz, który niespodziewanie użyje środka moralnego lub technicznego, dotąd w prowadzeniu wojny niestosowanego, ma niezawodny atut w ręku... Tak się rzecz miała przed wiekami ze słoniami Pyrhusa, tak i w ostatniej wojnie światowej z gazami trującemi i czołgami.

Gazy trujące są doskonałym środkiem do prowadzenia wojny z tego właśnie powodu, że wywołując ową niespodziankę, w wysokim stopniu szerzą panikę i osłabiają bojową siłę przeciwnika i w ten sposób zmniejszają, nieraz bardzo znacznie, liczbę walczących w stanowczej chwili, od której nieraz zależy wynik walki. Zastosowanie gazów trujących za pomocą samolotów, daje możność zaatakowania wrogiego państwa bardzo szybko i prawie jednocześnie w najważniejszych i żywotnych ośrodkach.

Nie tyle chodzi o trucie ludności, ile o szerzenie paniki i przerażenia. A więc walka gazowa z punktu widzenia teoretycznego nie ma za zadanie wytrucia jak największej ilości mieszkańców napadniętego kraju i walczących żołnierzy, lecz szerzenie paniki w kraju i usunięcie z szeregów jak największej liczby żołnierzy w chwili stanowczej, gdy ważą się losy bitwy: oto cel i zadanie walki gazowej.

Tak głosi teorja, ale praktyka jest zupełnie inna. Państwo, któ-

---

jest również wszystkim, czem jest dla żołnierza poczucie honoru własnego i specyficznego żołnierskiego, jak wrażliwym, a nawet drażliwym jest żołnierz na punkcie godności własnej i własnego oddziału, jak dochodzi do tego przez pobudzanie rywalizacji i rozwijanie w nim ambicji. Honor i ojczyzna oto dwa czynniki, które będą się przewijały przez cały czas pracy wychowawczej nad żołnierzem. Są one punktem wyjścia przy urabianiu charakteru i koroną całej pracy. Dlatego też nie chcę ich teraz omawiać. Rozważając bowiem kształtowanie się cnót żołnierskich w wojsku, zmuszony będę mówić o honorze i miłości ojczyzny. Honor żołnierski złączy również wszystkie wymagane od żołnierza cechy charakteru w jeden typ: żołnierza - obywatela.

Jedną z najpierwszych i najważniejszych cnót żołnierza jest męstwo i związane z nim: inicjatywa, samodzielność i pewność.

Inicjatywa, przedsiębiorczość, jako zdolność do powzięcia decyzji. Wiemy przeważnie, czego chcemy. Nie umiemy jednak zdecydować jak się zabrać do zrealizowania swych zamierzeń. Jednem z najbardziej rozpowszechnionych mniemań jest, że wojsko zabija inicjatywę. Jak mylnem jest to zdanie! Czy jest podczas wojny, czy nawet zwykłych ćwiczeń przełożony, który dając podwładnemu jakiekolwiek zadanie do wykonania, mógłby przewidzieć środki i sposoby działania? Rozkaz, regulaminowo nawet, podaje cel do osiągnięcia — pozostawiając sposoby wykonawcy. Czyż może człowiek wyrobić sobie więcej inicjatywy, jak w polu, gdzie częstokroć od jego decyzji zależy życie własne; powierzonych mu podwładnych czy kolegów. Podczas pokoju również wymagają przełożeni od podwładnych wykonania zadania, nakreślają ramy, by w pracy panował ład i porządek, nie krępując jednak w wyborze sposobów. Tylko ta różnica zachodzi między szkołą wojskową, a innemi, że rozkaz musi być wykonany, a podwładny musi się zdecydować na wybór tej czy innej drogi. Uczy się decydować i wykonywać. Wojsko jest więc szkołą inicjatywy. Nie wolno się bać. Trzeba mieć odwagę decyzji i nauczyć się ponosić za nią odpowiedzialność.

J. N-er.

(D. c. n.)

re nie przygotuje swoich obywateli — mieszkańców cywilnych i żołnierzy — do walki gazowej, może ponieść straty niepomiernie wielkie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w przyszłej wojnie to państwo, które będzie miało silne lotnictwo i rozwinięty przemysł chemiczny, dający możność prowadzenia walki gazowej, bardzo szybko zwycięży to państwo, które będzie miało słabe lotnictwo i nierozwinięty przemysł chemiczny.

Walka gazowa nie jest rzeczą nieznaną w dawnych czasach, nie wywierała ona jednak wielkiego wpływu na losy wojny, gdyż przemysł chemiczny był ubogi, a lotnictwa nie było zupełnie. Dopiero teraz walka gazowa stała się groźną, gdyż wiedza ludzka wogóle, techniczna zaś w szczególności, bardzo się rozwinęła i dała możność wykorzystać to na polu walki i techniki.

Co to są właściwie gazy trujące?

Gazy trujące są trucizną, stosowaną na wojnie w celu unieszkodliwienia nieprzyjaciela. Unieszkodliwienie może być rozmaite, zaczynając od lekkiego podrażnienia oczu, nosa i gardła, a kończąc na śmierci, nieraz bardzo gwałtownej. Trucizna ta nazywa się gazami trującemi dlatego, że w pierwszych bojach w czasie wojny światowej (w kwietniu pod Ypres i w maju pod Sochaczewem 1915 roku), była użyta w stanie gazu (chlor). Obecnie trucizna bojowa bywa używana przeważnie w stanie płynów i pyłów, gdyż w takim stanie jest wygodniejsza do napełniania pocisków artyleryjskich i bomb lotniczych.

Płk. **Adolf Małyszko**.

Marnotrawstwo wojska

Przemawiając do zjazdu oficerów rezerwy, Marszałek oświadczył: „Jak wiecie dobrze, pomiędzy stanem cywilnym, a stanem wojskowym wszędzie i zawsze jest jakiś rozdźwięk i wzajemna niechęć". Jeżeli daje się ona obserwować „wszędzie i zawsze" — choć nie wszędzie i nie zawsze w jednakim stopniu — to w Polsce „rozdźwięk" ten przybiera formy najfatalniejsze: najzupełniejszej obcości, najzupełniejszego niezrozumienia się i — braku kompletnego zainteresowania się wzajemnego. Sprawa polskiego, już nie antimilitaryzmu a wprost amilitaryzmu, postawioną była wyraźnie i jaskrawo w jednym z pierwszych numerów „Narodu i Wojska".

Gdy sąsiedzi zdołali stworzyć potężne organizacje wojskowe, imponujące liczebnie i jakościowo związki oficerów rezerwy,— nasze poczynania w tej sprawie, nie dorównywując sąsiedzkim, nie dorównywują i w części temu, co stworzyć byśmy mogli.

A i to co istnieje, powołane do życia przez energiczniejsze jednostki czy grupki, choruje na dwie poważne choroby. Pierwszą z nich jest doskonała bierność przygniatającej większości członków. Z chorobą tą walczyć można w ramach samych organizacyj, walczyć skutecznie, o ile uleczoną będzie choroba druga. A ta druga choroba jest poważniejszą, zaś źródło jej spoczywa w armji. Chorobą tą jest brak łączności między oficerami rezerwy i członkami organizacyj wojskowych, a wojskiem.

Armja jest organizmem złożonym, subtelnym i żywym. Jedną z jej cech specyficznych jest iż w chwili, gdy żyć zaczyna życiem najbardziej wytężonem, gdy rozpoczyna to, dla czego istnieje, gdy wymaga najwyższego skoordynowania i zespolenia — jednem słowem, gdy zaczyna się wojna, armja zostaje rozwodniona napływem rezerwowych i mobilizowanych. Jest rzeczą zupełnie jasną, iż kryje się w tem poważne niebezpieczeństwo dla ducha i jednolitości psychicznej wojska. Im żywszy będzie kontakt między kadrą zawodową a masą, w której się ma ona rozpłynąć i która ma opanować, tem zmniejszy się niebezpieczeństwo, tem jednolitszą duchowo i umysłowo będzie siła zbrojna. Poza tem jest jeszcze wzgląd drugi: oficerowie rez. żyją życiem nawskroś cywilnem, zainteresowania wojskowe są *obce najzupełniej* układowi ich codziennego życia — jedynie stały, żywy przyjazny kontakt z wojskiem, może w pewnym stopniu zainteresowania te utrzymać. Zaś tylko na ich tle oficer rezerwy pracować będzie nad sobą jako nad oficerem. Nie należy sądzić, by rzadkie i krótkie powołania na ćwiczenia utrzymały korpus oficerów i podoficerów rezerwy na wymaganym poziomie. Faktem smutnym ale prawdziwym i od nich niemal niezależnym jest, że lwia część oficerów i podoficerów rezerwy powołanych w razie potrzeby, do dowodzenia zupełnie się nie nadaje. Koniecznym jest zwrot w miejscu, zwrot w celu nawiązania kontaktu — zaś nawiązanie to spoczywa wyłącznie niemal w rękach wojska.

Kontakt ten osiągnięty być może przedewszystkiem na gruncie współżycia towarzyskiego, pułkowego — którego wynikiem będzie wciągnięcie ofic. rezer. w sferę życia wojskowego; następnie akcją M. S. Wojsk. organizującą prace, odczyty, kursy, wykłady, jedno-dwu i trzydniowe ćwiczenia dla oficerów rezerwy, z uzależnieniem od ich przesłuchania czy przebycia zachowania rangi; wreszcie wysiłkiem związków wprowadzających, przy współudziale wojska, kształcenie swych członków.

Klucz leży w ręku armji. Kontakt towarzysko-pułkowy między oficerami czynnymi a rezerwy jest żaden — z winy tych piewszych. My — rezerwowi — nie wyczuwamy w nich stosunku do nas jako do oficerów — a. jedynie, w najlepszym razie jako do cywilów udających wojskowych. Ot! manja przyjmowana pobłażliwie — ironicznym uśmiechem. Wyobraźmy sobie, że przyjdzie mi do głowy przyjść do kasyna mego pułku. W najlepszym razie będą się odnosić do mnie jak do warjata...

Dowódcy pułków mają dość uprawnień, by zainicjować zbliżenie się oficerów czynnych do oficerów rezerwy. Rzecz w tem by chcieli tę inicjatywę podjąć. Armja jest rozrzutną. Marnuje ona dobrą wolę a nieraz i zapał dziesiątków tysięcy oficerów rezerwy. Rachunek pokrywać będziemy wszyscy.

Wzmagający się ruch przysposobienia wojskowego jest doskonałą okazją. Wojsko wkracza na teren szkoły i sadowi się mocno na terenie pozaszkolnych związków p. w. Dowódcy hufców szkolnych, dowódcy poszczególnych oddziałów p. w. stają się bezpośrednio, czynnie zainteresowani życiem wojska. Są to przeważnie oficerowie rezerwy. Skutkiem przydzielania oddziałów p. w. do poszczególnych pułków wchodzą one i oni, niejako w orbitę ich czynności. Powstaje moment dogodny do rozciągnięcia ich w sferę swego życia, moment dogodny do nawiązania żywego kontaktu.

Młodzież garnie się do wojska. Zrozumienie zdrowego militaryzmu wyrażanego zarówno w umiłowaniu służby orężnej, w ukochaniu siły zbrojnej Państwa, jak i w poczuciu konieczności pielęgnowania w sobie cnót żołnierskich, zatacza coraz szersze kręgi społeczne. Młodzież — bądź zrodzona już, bądź wychowana — w atmosferze wolności i własnej państwowości. wyzbywa się cech niewolniczej przeszłości, zaczyna roić zuchwałe marzenia wielkomocarstwowe. Najściślejszy związek duchowy, najstalszy kontakt między młodzieżą p. w. a wojskiem — ściślej, między czynnymi wojskowymi a przyszłymi żołnierzami Rzplitej — winien stać się wytyczną dowódców. Wydaje mi się, że łatwo będzie znaleźć tysiąc i jedną okazję, by wciągnąć młodzież w orbitę wojska, by utrwalić, userdecznić kontakt między nią a wojskową rodziną. Członek p. w. *musi* czuć się w pułku jak na swoim, rodzimym, drogim mu terenie. Moment dogodny do nawiązania kontaktu, kontaktu istotnego a serdecznego istnieje.

Należy moment ten wykorzystać. Koniecznem jest uczynienie zwrotu — ale wykorzystanie to zależy od wojska i tylko od wojska. Inicjatywa i dokonanie spoczywa, bo spoczywać musi, w rękach dowódców.

Oby zechcieli oni moment wykorzystać, inicjatywę wykazać.

Jeden z poruczników rezerwy.

Potężna Pani

Dobroduszny, łagodny a optymistycznie nastrojony obywatel Rzeczypospolitej, czytając gazety codzienne, snadnie by mógł dojść do wniosku, że społeczne życie polskie upływa pod baczną, skuteczną, czujną a wszechmocną niemal opieką „potężnej pani" której na imię Opinja Społeczna.

Dzień w dzień z łam dzienników i tygodników, dowiadujemy się iż „opinja społeczna" jest czemś zaniepokojona, czegoś się „domaga", na coś „nie zezwoli", czegoś „nie dopuści", coś „śledzi bacznie"... Ze stronic „Kurjera Porannego" i „Rzeczpospolitej", „Kurjera Warszawskiego", „Gazety Warszawskiej" i „Naszego Przeglądu", z łam wrogich sobie organów, wyziera wciąż „stroskane", „zaniepokojone", „czujne", „zagniewane", „przewidujące" czy „zaskoczone" oblicze Opinji Publicznej. Roztrwonienie pięciuset złotych w Kozienicach czy bójka w Pipidówce, odwołanie konsula z Wampuki czy bankiet strzelecki w Zaglęczynie — n'importe! Opinja publiczna natychmiast wyziera z łam zmagającej się prasy.

Obywatel Rzeczypospolitej, nastrojony mniej dobrodusznie i różowo, zaczyna wbrew woli nieraz, dochodzić do wniosku, iż owa Potężna Pani (tak potężna, tak wszechmocna na Zachodzie) w Polsce przeistoczyła się we wścibską, zalataną, gadatliwą, kłótliwą, nużącą, a dzięki temu i mimo to, bezsilną twórczo kumoszkę, marnującą swój i cudzy czas, na plotki, ploteczki, natręctwo i jałowe wścibstwo...

Lub co gorzej jeszcze — znacznie gorzej — że Opinji Publicznej w Polsce poprostu — nie ma, że trzeba ją stworzyć, i to stworzyć conajrychlej, a ubłagać zarazem, by nakazała umiar i takt w słowie tym, co w jej imieniu głoszą filipiki i jeremjady.

A spraw których winna się zainteresować istotna opinja społeczna jest dużo — bardzo dużo, niemal więcej niż czasu, który im można poświęcić.

Zdrowa opinja publiczna, twórcza opinja narodowa, ma przed sobą pierwsze, najważniejsze zadanie: wtłoczyć w mózgi i serca obywateli świadomość „iż Naród Polski sam musi wykazać swoją zdolność organizacyjną, bo żadna siła z zewnątrz nie może mu jej narzucić", wpoić przekonanie, że nic ten nie grzeszy co nic nie robi, a ten co nic nie robi, grzeszy najbardziej, że wreszcie „zbiorowy wysiłek" nie jest abstrakcyjną siłą, na barki której wszelkie ciężary, których nie chce nam się samemu podjąć, a wypływa z **natychmiastowego podjęcia przez każdego z nas, bez oglądania się na innych, każdej dostępnej nam pracy.**

W koło nas, z zastraszającą potęgą wzrastają dzieła dokonane zbiorowym wysiłkiem. Dzieła te grożą nam istotnie, grożą poważnie, choć nie troszczy się o nie nasza zaściankowa kumoszka, rzekoma Opinja Publiczna.

Przykłady? Dobrze! Parę tylko wiadomości, które „przebrzmiały bez echa".

„Rosja sowiecka posiada „Tow. przyjaciół rosyjskiego lotnictwa", które jest organizacją potężną, obejmującą cały związek państw sowieckich; organizacja ta o podłożu wojskowem ma na celu popieranie lotnictwa, popularyzowanie go, a powstała 8-go marca 1923 r. pod przewodnictwem Rykowa i mazywa się „Awjachim".

Drogą zbiórek, loterji i innych środków udało się towarzystwu zgromadzić bardzo poważne sumy na popieranie lotnictwa: sumy te rosną też dzięki składkom członków, których liczba wynosi **trzy miljony**, wskutek tego dziś „Awjachim" rozporządza sumą około 50 miljonów złotych.

Według sprawozdania posiada „Awjachim" **42 tysiące grup lokalnych,** a w nich 3 i pół miljona członków. W ciągu czterech lat swego istnienia organizacja ta przekazała Czerwonemu Krzyżowi **200 samolotów**, zbudowała przeszło **30 lotnisk**, doskonale urządzonych, wręczyła różnym

instytutom dla badań wielomiljonowe sumy, urządziła szereg zawodów lotniczych. A prócz tego w ciągu całego czasu prowadziła ożywioną propagandę w piśmie, słowie i na obrazach.

Wreszcie w r. 1925 organizacja ta założyła w Moskwie muzeum techniczno-lotnicze. Dzięki ogromowi swej działalności i wielkiej ilości członków „Awjachim" jest największą tego rodzaju organizacją w całym świecie".

To Rosja, lekceważona Rosja Sowiecka, nasz sąsiad wschodni. A teraz Niemcy:

„Na czele krajów, w których związki byłych żołnierzy, a przedewszystkiem związki oficerów najlepiej są zorganizowane — to niewątpliwie Niemcy.

Niemiecki Związek Oficerów (Deutscher Offiziers Bund — skrót: D. O. B.), którego hasłem jest dewiza „Zawsze gotów dla chwały państwa" liczy przeszło pół miljona członków. Bez obawy przesady można powiedzieć, że związek ten obejmuje wszystkich żyjących oficerów czynnych nieczynnych, rezerwy, pospolitego ruszenia, emerytów, inwalidów.

Związek ten formalnie dający wszystkim członkom równe prawa, w istocie zbudowany jest na zasadzie bezwzględnej hierarchji wojskowej, ponieważ obowiązuje w nim przestrzeganie tytułów i stopni oficerskich dawnej armji cesarskiej.

Związek ten jest właściwą głową całej organizacji żołnierskiej w Niemczech. D. O. B. jest wszędzie, gdzie tylko większa ilość Niemców się znajduje.

Oficer niemiecki jest na obczyźnie tym ośrodkiem, wokoło którego skupia się żywioł niemiecki, czy to w Europie, czy w Australji, czy w Afryce, lub w wielu krajach Ameryki. — Odznaka z napisem D. O. B. jest w całych Niemczech ostateczną i najsilniejszą rekomendacją.

Związek wydaje czasopismo, wychodzące trzy razy w miesiącu.

W czasopiśmie tem nie prowadzi się wprawdzie wyraźnej kampanji przeciw istniejącemu stanowi prawnemu, ale wytyczną kierunku jest uwielbianie monarchji i niemiecko - cesarskiej tradycji żołnierskiej.

Autorami pojedyńczych artykułów są naturalnie oficerowie, począwszy od naczelnych wodzów.

Treść jest rozmaita; nie brak polemiki partyjno - politycznej, skierowanej ostro przeciw całej lewicy, socjalistom i komunistom. W każdym numerze wybijają się jednak artykuły fachowe wojskowe, pisane przez byłych dowódców armij lub korpusów.

Z kroniki tego organu D. O. B. możnaby czerpać bardzo ciekawe wiadomości. Tak naprzykład dowiedzieć się można, że byli żołnierze 159 pułku cesarskiego, obecnie już nie istniejącego, mają związek 159 p. piechoty i obchodzą uroczyście wielkie święta pułkowe; że oddział X. gazów trujących, utworzony w czasie wojny, ma swój związek, pozostałych przy życiu żołnierzy i t. d.

Te krótkie notatki mogłyby stanowić pierwszorzędny materjał dowodowy, stwierdzający, że kadry armji niemieckiej są postawione już obecnie na stopie wojennej, że wystarczy rozkaz mobilizacyjny, by kadry te objęły dowództwo nad materjałem ludzkim, który każdej chwili może mobilizacja dostarczyć.

Pojedyńczy numer organu D. O. B. obejmuje mniej więcej 45 stron.

Na razie dość. „Opinja Publiczna" poczuje się zapewne znużoną — czeka ją praca ważniejsza... urzędnik pocztowy XIII kategorji w Zakliczynie Dolnym zdefraudował 18 złotych, a że należy podobno do stronnictwa X. przeto opinja publiczna domagać się musi, by przywódcy... wyjawili otwarcie i szczerze... w przeciwnym bowiem razie...

Axel Gorawa
por. rez.

KRONIKA P. W.

Instruktorski kurs narciarski przy ośrodku w. f. Lublin

W dniu 7 b. m. został zakończony instruktorski kurs narciarski dla członków p. w. przy ośrodku w. f. Lublin. Kurs ukończyło 38 uczestników, którzy na podstawie złożonego egzaminu zakwalifikowani zostali: 10 na instruktorów narciarskich, 19 na pomocników instruktorów narciarskich i 9 na narciarzy.

Jak widać z osiągniętych wyników, kurs odpowiedział w zupełności swemu zadaniu dzięki wydatnej pracy komendanta kursu kpt. Chrupka Michała i instruktorów ośrodka w. f. sierż. Heindrycha i p. Tłuczkiewicza, co najbardziej uwydatniło się w zawodach narciarskich, gdzie pierwsze trzy miejsca w biegu 5 km. uzyskali frekwentanci kursu.

Na podkreślenie zasługuje również wytrzymałość członków kursu na zimno (— 25 st. C) i odległość, co dało się zauważyć w czasie jednodniowej wycieczki do Puław i Kazimierza.

Dzięki temu kursowi organizacje p. w. na terenie D. O. K. II, uzyskają świeżych propagatorów i instruktorów tego przyjemnego, zdrowego i tak szybko rozwijającego się sportu.

Na zakończenie kursu przemawiał w imieniu pana generała brygady Taczaka (d cy O K. II) p. major Mirski-Woleński, kierownik okr. urz. w. f. i p. w. podkreślając znaczenie tego sportu dla wojska i p. w.

Jak z dotychczasowej pracy dało się zauważyć, to świeżo powstały ośrodek w. f. Lublin pod kierownictwem p. mjr. Mirskiego-Woleńskiego i kpt. Chrupka Michała pracuje bardzo wydatnie na polu kształcenia instruktorów wszelkich dziedzin sportowych. Według najświeższych informacyj ośrodek w. f. Lublin organizuje w dniach najbliższych świeży kurs narciarski dla członków stowarzyszeń sportowych m. Lublina.

T. Sabatowski, kpt.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WŁADYSŁAW EVERT. Zakłady Graf. „Polska Zjednoczona", Nowolipie 2.